OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5 CHOJNICE Nr. 13

Zwiastowanie N. M. P.

Jest to pierwsze uroczyste święto w okresie kalendarzowej wiosny, a jest ona wyrazem czci, jaką świat katolicki otacza postać Bożej Matki. Pismo św. powiada, że: „Anioł Gabryel zwiastował Marji Pannie, iż wybraną jest przez Boga na Matkę Zbawiciela świata, poczem poczęła w swym żywocie".

Poświęcona Jej modlitwa Zdrowaś Marjo weszła do liturgji i na cześć Jej ustanowiono aż 7 świąt w roku, z których jednem z najważniejszych jest właśnie obchodzone w przyszłą niedzielę Zwiastowanie N. M. P.

Chyba tylko we Włoszech jest cześć N. P. Marji tak rozpowszechniona jak u nas w Polsce.

Swiadczy o tem nietylko mnóstwo kościołów i miejsc cudownych, czci Matki Bożej poświęconych, ale niemniej rozpowszechnione imię chrzestne „Marja" spotykane zarówno w sferach arystokratycznych, jak i między ludem.

I rzeczywiście niema chyba w Polsce domu, gdzie nie spotkałbyś się z Manią lub Marynią, jak niema prawie strzechy wieśniaczej, pod którą nie żyłaby jakaś hoża Marysia.

Dzień Zwiastowania N. P. Marji — to już pierwsze początki wiosny. Początki tej wiosny, która ziemię ubiera zielenią, przetykaną kwiatami polnymi, a drzewa obsypuje wonnym puchem kwietnym.

Od dnia Zwiastowania coraz częściej człowiek raduje się czystym błękitem nieba, rozświeconym promienistem słońcem.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Niektóre Manie, Marynie i Marysie obchodzą w dniu tym dzień swoje Patronki.

W dniu tym życzymy im wszystkiego najlepszego, czego tylko same sobie życzą. Niech budzą w sercach wybranych wzniosłe i święte uczucia i wspomnienia wiosny duchowy, o której mówi nam póeta, że

„..... święta dla ludzi
Jest wiosenny tej władza,
Co spało — to budzi,
Co zmarło — odradza,
W serc odczuć ją biciu,
W Czach drżących u powiek,
Lecz wiosnę tę w życiu
Raz tylko ma człowiek!"

Zimy przynosiły Polsce zarazy!

Kronikarze nasi podają, iż w roku 1186 nastąpiła ciężka zaraza epidemiczna, która wielką zrządziła śmiertelność w Polsce i na Rusi.

Drugą podobną wiadomość o wielkiej zarazie i śmiertelności rozszerzonej po krajach ruskich i polskich podaje Długosz pod r. 1288, przypisując przyczynę złego zatruciu wód przez Tatarów.

W 10 lat później kroniki zapisały zarazę na bydło, zwierzęta domowe i trzody, tak srogą, że z przyczyny upadku bydła roboczego i koni, w wielu miejscach musiano zaniechać nawet uprawy roli.

Pod r. 1348 zapisana jest zaraźliwa gorączka krwotokiem ust, w której chorzy umierali 3 go dnia. Gdy powtórnie przywróciła ta epidemia w tymże roku chorzy dostawali dymienie i wrzodów i umierali w dniach pięciu. W roku następnym, przyczyny gorączki, wiele szlachty i ludu pospolitego wymarło. Takaż zaraza gorączkowa zapisana jest pod r. 1353.

W roku 1363 epidemia nazywana morowem powietrzu, wiele miast, wsi i osad polskich pozamieniała na długi czas w pustynie.

W r. 1372 z powodu zarazy epidemicznej zabrakło miejsca na wielu cmentarzach Rok 1372 pamiętny jest także morową zarazą, tak w Polsce jako i całym świecie.

W r. 1413 król Jagiełło chroniąc się przed wybuchłą w Polsce powszechną zarazą, puścił się z Wiślicy w lasy i bory do Ziemi Lubelskiej i Chełmskiej. Zaraza ta pustoszyła całą Polskę od św. Jana Chrzciciela da św. Jadwigi. We dwanaście lat później tak samo Jagiełło i Witold przymuszeni byli uciekać przed powietrzem wśród zimy z miast i zamków do bezludnych borów. Maleńkiego królewicza Władysława (Warneńczyka) wywieziono do zamku chęcińskiego. Pod koniec roku 1430 w zimie morowe powietrze w całej niemal panowało Polsce, pomimo jednak tej śmiertelnej zarazy przybyła na sejm do Warty wielka liczba prałatów i panów.

W r. 1431 panowała śmiertelna zaraza na konie.

W r. 1446 dotknięty zarazą morową zmarł w Krasnymstawie przejeżdżający książę mazowiecki Kazimierz, znany z zamiłowania swego do rzemiosła kowalskiego.

W r. 1451 nawiedziła morowa zaraza Wielkopolskę, nie czyniąc żadnej klęski w Małopolsce.

W r- 1452 latem morowe powietrze dotknęło szczególniej Sląsk, Wieluń i Kraków. Król Kazimierz śpiesznie udał się na Litwę, nie wiedząc, że zaraza morowa już w całej Litwie panowała tak sroga, że ludzie jadąc, siedząc, śpiąc lub jedząc umierali. Nie dopuszczono zatem królowi wstępu do Wilna, ani do Trok, gdzie najzjadliwsza panowała zaraza. Schował się zatem w lasy i bory grodzieńskie i zabawiał słowami. Zarazę morową przewozili ludzie podróżni, tak w r. 1464 do Piotrkowa przynieśli ją panowie radni z miejsc zapowietrzonych. Do Wilna zawitała przyniesiona z suknią zapowietrzoną z Inflant.

W r. 1466 zaraza krążyła po Polsce z przeszkokami, jedne miasta i wsie pomijała. w drugich szerzyła spustoszenia. Uderzając najprzód na miasto, potem na wsie i miasteczka, dotarła aż do portu wielkiego i później w lesie znowu się powtórzyła.

W r. 1475 panowie, którzy odprowadzali królewnę Jadwigę, poślubioną Jerzemu, księciu bawarskiemu,

przywieźli z sobą do Polski zarazę gorączkową, która wtedy w Bawarji i Niemczech panowała. W późniejszych czasach szczegóły o morowem powietrzu stają się już tak liczne, że przytaczać ich niepodobna.

Koniec rodziny w Sowietach.

Głośna komunistka Kołłątajowa tak mówi o zadaniach dzisiejszej kobiety sowieckiej:

„Wszystkie kobiety zamężne, usuwające się gwałtem od wzięcia udziału w naszej pracy obowiązkowej, należy zaliczyć do rzędu prostytutek. Jedynie matki małych dzieci wolne są od przymusu do pracy, ale tylko na czas koniecznej opieki nad dziećmi. W zasadzie nie widzimy żadnej różnicy pomiędzy prostytutką, a kobietą legalnie zamężną, o ile ona pozostaje na utrzymaniu męża Dla republiki robotniczej jest to wszystko jedno, czy kobieta sprzedaje się jednemu mężczyźnie, czy kilku...

— Dawna forma rodziny znikła. Jest ona dla społeczności komunistycznej zbyteczna. Przez odłączenie p ry małżeńskiej od społeczności robotniczej, wychowałyby się nowe pokolenie burżuazji. Rodzina była, dla świata bu rżuazjego, który zburzyliśmy, ostatnią nadzieją wśród burz życiowych, była portem spokojnym w oceanie nienawiści i spółzawodnictwa pomiędzy ludźmi. Było to jakby państwo w państwie, klasa niezależna od społeczeńswa ludowego. Czegoś podobnego nie powinno być w państwowym ustroju komunistycznym.

Aby praca, w celu zburzenia rodziny, postępowała raźnie naprzód, wymaga małżonka wpływowego męża w Sowietach, jakim jest Zinowjew, zasadniczego wychowania młodzieży komunistycznej w państwowych zakładach wychowawczych. I pisze:

„Strzedz musimy dzieci przed burzącym wpływem rodziny, tej antisocjalistycznej rodziny".

Walka przeciw instytucji małżeństwa prowadzi się z równą energją jak walka przeciw rodzinie. Dnia 1 stycznia 1927 r. weszło w życie tzw. prawo małżeńskie. Powyżej przytoczone dążności nauki komunistycznej otrzymują tu oparcie na prawie państwowem. Kobieta staje się ostatecznie zwierzyną, którą każdy może upolować. Ruina życia małżeńskiego i rodzinnego otrzymała tym sposobem urzędowy stempel. Prawo to opiewa:

„Byłoby do życzenia, aby zawarcie małżeństwa wciągało się do dokumentów państwowych."

Tym sposobem niema zatem przymusu urzędowego, aby zawarcie małżeństwa było zlegalizowane. Ta formalność, która: jest do życzenia, jak czytamy w objaśnieniu do tego prawa, zredagowanego przez prof. Goiszberga z Moskwy, istnieje tylko dla tego, aby stwierdzić wzajemne stosunki płciowe.

Dla podobnego zawarcia małżeństwa wymaga się tylko niektórych warunków pierwotnych, jak n. p.: Obiedwie strony mają być odpowiedzialne za siebie, a więc kobieta nie powinna mieć poniżej lat 16. Zabrania się związków małżeńskich pomiędzy rodzicami a dziećmi, oraz pomiędzy rodzeństwem... Jednakże wielożeństwo zarówno jak kazirodztwo, nie zalicza się do przystępstw kryminalnych. Do rozwodu wystarcza podanie o rozłączenie, przedstawione z jednej strony. Ukraińska Republika sowiecka dopuszcza nawet zawarcie małżeństwa bez wiedzy drugiej strony.

Młode pokolenie w Rosji sowieckiej, które wzrosło w duchu tej nauki, stało się beznadziejnie surowem, a w obyczajach zgrubiałem.

Ponieważ dalej, dopuszcza się rozwód na mocy podania jednej tylko strony do komisarjatu, a więc bez woli i nawet bez wiedzy tejże strony drugiej, przeto liczba rozwodów wzrasta w sposób wprost nieprawdopodobny. Krasnaja Gazieta w Moskwie podaje, że np. w Petersburgu, w pierwszej połowie r. 1926 było, na sto małżeństw 25 rozwodów; od czasu jednak, kiedy nowe prawo o małżeństwie weszło w życie, a więc w ciągu r. 1927, procent ten się potroił to też doszło do 75 na sto.

Pewien ojciec żądał zarejestrowania swego małżeństwa, zawartego z własną córką, z którą miał już troje dzieci. Podanie odrzucono, ale równocześnie zaszła kwestja co do karygodności podobnego czynu. Sąd najwyższy przekazał sprawę do osądzenia ze stanowiska lekarskiego, czego miał dokonać moskiewski urząd sanitarny. Orzeczenie to brzmiało:

— Ze stanowiska hygjeny socjalnej, związek płciowy pomiędzy ojcem i córką jest mniej niebezpieczny, aniżeli n. p. pomiędzy dwojgiem osobników suchotniczych,

Z powodu takiego orzeczenia ze strony najwyższego urzędu zdrowia wynikł dla ojca wyrok prawnej nieodpowiedzialności.

Dalszym jeszcze obrazem była t. zw. Sprawa Sigowa, w Odessie. Wypadek ten opisała Gazeta Komisarjatu Sprawiedliwości w Moskwie.

Było tak: Po wielokrotnych a daremnych usiłowaniach, aby uwieść dziewczynę, postanowił niejaki Sigow, komunista, aby zarejestrować zawarcie z nią małżeństwa przed komisarzem okręgowym. Akt został sporządzony około 3 po południu. Ponieważ Sigow miał już żonę, a nie chciał, żeby była obecna przy uczcie weselnej z nowo poślubioną, przeto wręczywszy jej 10 kopiejek na drogę powrotną do jej domu rodzicielskiego odesłał ją z nadmienieniem, że oboje nie zgadzają się nawzajem, a następnie udał się do komisarjatu, zawiadamiając o nastąpionym rozwodzie. Rodzice jednak dawnej żony wytoczyli mu skargę, na co otrzymali następujący wyrok sądowy:

— Prawo nie określa, jak długo ma trwać związek małżeński. Można go rozwiązać na mocy jednostronnego wniosku. Z tego wynika, że Sigow nie dopuścił się żadnego przestępstwa przeciw prawu karnemu. Niema powodu do skargi.

Zważywszy na poprzednie przykłady, które się mnożą w nieskończoność, należy przyznać przewódcom sowieckim, że stosują się wiernie do wytworzonego przy nich prawa o małżeństwie, zmierzają do zburzenia i wywrócenia pojęcia o małżeństwie i rodzinie i na tym punkcie doprowadzili do zamierzonego celu.

Kardynał Wiseman.

FABIOLA.

Część pierwsza.

Chwile rozejmu.

— Jak się nazywasz dziecko i kto jesteś?

— Na imię mi Emerencjanna, jestem siostrą mleczną Agnieszki.

— Czy jesteś chrześciańską? — zapytał podstępnie.

Młoda wieśniaczka wytrzeszczyła oczy z zadziwieniem najgłębszej niewiadomosci i odrzekła: — Nie

panie. — Nie można było wątpić o nieudanej prostocie dziecka i Fulwjusz był już pewny, iż się omylił.

Emerencjanna była córką wieśniaczki, dawniej mamki Agnieszki. Ta kobieta niedawno umarła, a dobra Agnieszka wzięła sierotę, aby ją wyuczyć wiary chrześciańskiej, a natępnie ochrzcić.

Emerencjanna przybyła właśnie na parę dni przed tym porankiem, i nic jeszcze nie wiedziała o wierze chrześcijańskiej.

Fulwjusz stał zakłopotany, nie wiedząc, co dalej począć. Położenie jego, równie mu sie niemiłem i trudnem wydało, jak Korwinowi. Myślał o wycofaniu się, lecz tym sposobem straciłby nadzieję nasycenia dręczącej go ciekawości; chciał postąpić naprzód, lecz strzymywała go obawa, że się narazi na nieprzyjemności. W tem przykrem położeniu, ujrzał idącą ku niemu prawie wdłuż dziedzińca młodocianą panią domu, wesołą jak wiosna, jasną jak słońce. Jak tylko spostrzegła Fulwjusza zatrzymała się, jakby dla dania mu posłuchania, a Fulwjusz zbliżył się z słodkim uśmiechem i kłaniając i rzekł:

— Wyprzedziłem zwykłą godzinę odwiedzin i obawiam się, abym się niewydał pani natrętnym; lecz pilno mi było zapisać się w poczet pokornych klijentów waszego szlachetnego domu

— Dom nasz odrzekła Agnieszka z uśmiechem nie szczyci się żadnymi klijentami, ani klijentów nie szuka gdyż nie pragniemy wpływów ani zaszczytów.

— Wybacz pani, albowiem takiego władcę mający dom, wywiera wpływ największy, panuje bez oporu nad sercami, niby wiernych poddanych.

Niezdolna przypuścić, aby słowa te do niej się ściągały, odrzekła z niewinną prostotą.

— Och, jak prawdziwe słowa twoje! Pan domu tego w istocie panuje nad sercami wszystkich mieszkańców.

— Lecz, przerwał Fulwjusz, ja mówię o tem słodszem panowanin piękności nad sercami tych, co je zbliska uwielbiać mogą. I nie chcąc tracić dobrej sposobności, jak mniemał, postanowił wyraźniej wyjawić Agnieszce myśli swoje; ciągnął więc dalej śmiało: O tobie, pani, mówiłem i błagam cię, abyś uwierzyła uwielbieniu i przywiązaniu mojemu. Wymawiając te wyrazy ukląkł i chciał schycić jej rękę, lecz panienka odskoczyła z przestrachem i zasłoniła płonącą twarzyczkę.

Fulwjusz podniósł się nagle, widząc Sabestjana który idąc wezwać Agnieszkę do ubogich, szybkim krokiem i z groźną twarzą zbliżał się ku niemu.

— Sebestjanie! rzekła Agnieszka, nie gniewaj się, ten pan przyszedł tu zapewnie przez pomyłkę i oddali się spokojnie — Mówiąc to odeszła.

Sebastjan z spokojną energją rzekł do napastnika: — Skąd się tu wziąłeś Fulwjuszu?

— Zdaje mi się, odrzekł tenże, nabierając odwagi, że spotkawszy panią domu w tem samem miejscu co ty, u stołu jej szlachetnej krewnej, mam prawo odwiedzać ją zarówno jak inni.

— Lecz nie o takiej godzinie!

— Godzina stosowna dla młodego żołnierza, odrzekł Fulwjusz zuchale jest pewnie stosowna i dla kogo innego.

Sebastjan musiał użyć całej mocy nad sobą, aby powstrzymać oburzenie, i powiedział:

— Dwie osoby mogą być na zupełnie innej stopie w jednym domu. Lecz ani nawet najdawniejsza poufała znajomość, a tem mniej chilowe u stołu poznanie, nie może usprawiedliwić zuchwałej twojej napaści na młodą panią tego domu.

— O! jesteś zazdrosnym, zdaje mi się waleczny żołnierzu! odrzekł Fulwjusz uszczypliwym tonem. Mówią, że jesteś pożądnym, jeśli jeszcze nie przyjętym konkurentem Fabioli, która teraz jest na wsi; i bez wątpienia, chcesz sobie zapewnić majątek jednej lub drugiej z najpoważniejszych panien w Rzymie. To się zowie miać dwie cięciwy do jednego łuku.

Ten złośliwy żart ubódł do żywego szlachetne serce młodego żołnierza, i gdyby od dawna nie był wyćwiczony w chrześcijańskiej słodyczy, gorąca krew wzięłaby górę nad rozsądkiem.

— Nie dobrze dla nas obu, abyś tu dłużej pozostał Fulwjusza. Grzeczna prośba pani tego domu, którąś obraził, nie była skuteczna: muszę być ostrzejszym wykonawcą jej rozkazu. — To mówiąc silną dłonią uchwycił rękę nieproszonego gościa i poprowadził go do drzwi. Gdy wyszli z podwórza, Sebastjan nie puszczając ręki powiedział: — Idź teraz Fulwjuszu w pokoju i pamiętaj, żeś się dzisiaj naraził niegodnem postępowaniem na usrowość prawa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Cuda naukowe z roku 1928.

Młody skromny inżynier amerykański Dr. Wilam Coolidge — nie jest krewnym Prezydenta Ameryki — zrobił niesłychane odkrycie.

Oto wynalazł tak zwany aparat elektrotonowy, który pracuje z niebywałą dotąd w praktyce siłą miljona wolt napięcia. Działanie promieni tego aparatu jest tak potężna, że równa się radjum, a nawet do pewnego stopnia je przewyższa. Nowy aparat otwiera tem samem dla nauki i gospodarstwa międzynarodowego widnokręgu wprost niesłychane.

Pod wpływem promieni Coolidge'a cały szereg gazów, które dotąd dawały się tylko z trudem przemienińi na płyny — zamieniają się w nie z łatwością w ciągu niewielu minut. Podobnie dzieje się z przemianą innych gazów w materje stałe.

Metale szaleją!

Okazując właściwości, o jakich nauka nie miała dotąd pojęcia. Sztaba np. miedzi przystawiona w pobliże promieni Coolidge'a poparzyła, palce i ręce asystentów. Skoro jednak zaczęto mierzyć temperaturę jej okazało się, że jest zupełnie zimna i to, w stopniu naturalnym. Każdy materjał organiczny przystawiany jednak w pobliże naświetlonej sztaby ulegał spaleniu.

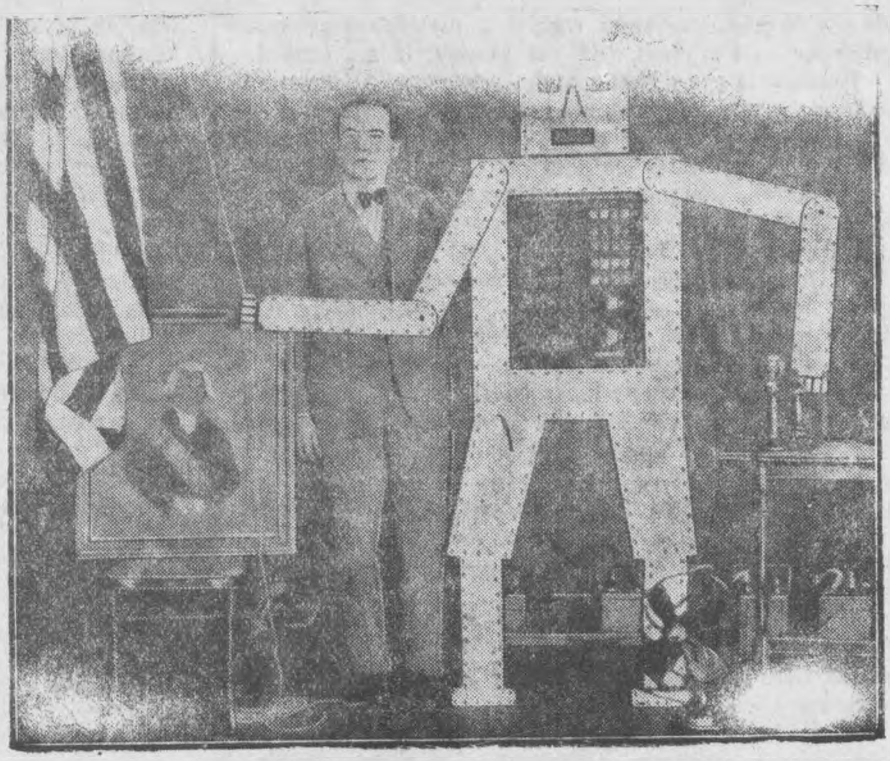
Djamenty, szafiry i inne drogocenne klejnoty dostawszy się pod promienie Coolidge'a, zaczynają świecić się! Fosforyzację świetlną zatrzymują jeszcze w kilka godzin, po odstawieniu ich od aparatu.

Kamienie sztuczne świecą również ale inaczej. Odstawione od promieniającego aparatu stracą zaraz swój blask. Promienie więc Coolidge'a dadzą chyba niemylny sposób rozpoznania kamieni szlachetnych od sztucznych.

Mleko w flaszce zawieszone na drucie w pobliżu cudownych promieni, zaczyna w ciągu minuty wrzeć, trzy jaja gotują się w ciągu kilku sekund! Sól kuchenna zmienia kolor biały w czarny, liście tytoniowe natomiast stają się z brunatno-czarnych, białemi.

Przy pomocy więc promieni Coolidge'a można będzie zupę zasilić czarną solą a, po obiedzie palić białe cygaro.

Mechaniczny człowiek.



Do najnowszych wynalazków nauki przybył niedawno t. zw. „televox", rodzaj człowieka mechanicznego, opatentowanego już w Ameryce. Nazwa pochodzi stąd, że automat ten wprowadzony jest w ruch przy pomocy fal dźwiękowych, przesyłanych ze znacznej nawet odległości. Istota wynalazku przedstawia się w sposób następujący wibracje dzwonka telefonicznego działają bezpośrednio na przewodniki elektryczne „televoxa", który odpowiedni ruch automatu wywołuje. Dzięki temu urządzeniu jeden „człowiek mechaniczny" obsługuje już dzisiaj w Waszyngtonie trzy olbrzymie zbiorniki wody.

Zbiorników takich posiadają Stany Zjednoczone wielką ilość. Rozrzucone są one często po odludnych miejscowościach, obsługiwane przeto być muszą przez ludzi, z góry na ciężki i smutny tryb życia skazanych. Należyte rozpowszechnienie „televoxów" uprości to ważne dla kraju zagadnienie. Oczywiście wynalazek znajdzie zastosowanie i w życiu codziennem. Ameryka choruje zwłaszcza na chroniczny brak kucharek, pokojówek, bon i t. d. W miarę udoskonalenia, „televox" zastąpi z pewnością skomplikowaną pracę rąk ludzkich.

Zdjęcie nasze przedstawia konstrukcję wynalazku.

Przyjaciele.

Zając miał za przyjaciół: konia, wołu, barana i osła. Kochał ich bardzo, a znał jeszcze bardziej. Zdarzyło się, że szczwany psami, uciekał do lasu przez łąkę, na której się paśli wszyscy czterej. Zwracać się w nieszczęściu do przyjaciół, jest rzeczą nietylko ludzką ale i zajęczą. To też chciał już zając prosić którego, z nich albo i wszystkich o pomoc, gdy w tem przemknęły mu przez myśl ich niezawodne odpowiedzi :

— Chętnie, ale dziś nie mam czasu, może jutro — powie koń.

— Zaraz, zaraz, tylko jeszcze trochę poleżę, bom się przejadł nieco — rzeknie wół.

— Widzisz, kochany zajączku — oświadczy baran — pomóc, toćbym ci pomógł, tylko, że sam się boję o swoje kudły.

— Dobrze — mruknie osieł — ale najprzód do starcz mi lwiej skóry, żebym miał czem psy nastraszyć.

To sobie pomyślawszy, zając nie tracił czasu na daremne prośby, ale naprzełaj śmignął do lasu, i to go ocaliło.

Rozmaitości.

Roboty restauracyjne w kościele św. Piotra w Rzymie.

Związek wytrawnych rzymskich pracowników budowlanych „Campanari", zajmujący się specjalnie utrzymaniem w porządku dzwonnic bazylik rzymskich, przystąpił — jak donoszą z Rzymu — do obliczonej na dwa lata naprawy dzwonnic kościoła św. Piotra.

Belkowanie, na którem zawieszony jest największy dzwon kościoła, pochodzi z 1748 r. i ucierpiało mocno wskutek zmian powietrznych. Sama zmiana tego belkowania trwać będzie przez dwa miesiące, gdyż trzeba je zmieniać częściowo, aby nie przerywać działalności dzwonu. Zresztą w tej największej świątyni świata wciąż jest coś do naprawy.

Tak np. skończono właśnie układać nowe płyty marmurowe posadzki w prawej nawie kościoła. Zużyto na to 600 metrów kwadr. białego i kolorowego marmuru kararyjskiego.

Zrestaurowano również kaplicę Klemensa XI, Odnowiono złocenia i obrazy i w kaplicy znów odbywają się nabożeństwa.

I tak bywa...

Belgja choć jest małem państwem posiada pod swojem panowaniem kraje zamorskie, czyli tak zwane kolonje. Dla zarządzania temi krajami istnieje specjalny urząd — ministerstwo kolonji. Otóż ministerstwo to ogłosiło niedawno, że poszukuje 20,000 młodych dziewcząt, któreby zgodziły się poślubić kolonistów belgijskich w afrykańskim kraju Kongo. Rzeczywiście niebywała sposobność do zamążpójścia.

Wesoły kącik.

Powodzenie w świecie.

Pewien ojciec opowiada swemu synowi, że dwie rzeczy warunkują powodzenie w świecie.

— A jakie to są rzeczy — pyta syn.

— Uczciwość i bystrość.

— Co to jest uczciwość ?

— Zawsze dotrzymać słowa.

— A bystrość ?

— Nigdy słowa nie dawać.

Flegmatyk.

— Na miłość Boską, dziecko wypiło atrament ! Co mam robić ?

— Pisz ołówkiem.

Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego". w Chojnicach.